

GEORG G. IGGERS  
Buffalo, USA

## NACJONALIZM A HISTORIOGRAFIA 1789-1996 PRZYKŁAD NIEMIECKI\*

Na temat nacjonalizmu opublikowano w ostatnich latach bardzo dużo prac. Niniejszy artykuł nie jest pomyślany jako ich przegląd. Chciałbym ograniczyć się do zbadania zmieniającej się roli nacjonalizmu w historiografii niemieckiej w kontekście szerszych trendów w innych krajach Zachodu, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, we Francji i we Włoszech.

Opinie tak na temat korzeni, jak i wieku nacjonalizmu od dawna są podzielone. Historycy XIX w. we Francji, Wielkiej Brytanii, Włoszech i Niemczech doszukiwali się tożsamości narodowej już w odległej przeszłości. Michelet na przykład przenosił powstanie narodu francuskiego na wieki średnie. Według Droysena i Sybela Prusy niemal od początku realizowały cel narodowy. Luter był dla nich narodowym prorokiem. Wedle Kleista i Fichtego tożsamość niemiecka

---

\* Artykuł G. G. Iggersa ukazał się po raz pierwszy pt. *Nationalism and historiography, 1789-1996. The German example in historical perspective*, w: S. Berger, M. Donovan, K. Passmore (red.), *Writing National Histories. Western Europe since 1800*, Routledge, London 1999, s. 15-29. Autorowi, wydawcom i wydawnictwu dziękuję za życzliwą zgodę na tłumaczenie. Georg G. Iggers (ur. 1926 r.) jest profesorem w *State University of New York* w Buffalo i należy do najwybitniejszych historyków amerykańskich, przede wszystkim w dziedzinie europejskiej myśli politycznej i życia intelektualnego, specjalizując się szczególnie w historiografii niemieckiej XIX i XX w. Opublikował m.in.: *The German Conception of History. The National Tradition of Historical Thought from Herder to the Present*, Middletown 1968: Wesleyan University Press (wznowione w 1983 r.), *New Directions in European Historiography*, Middletown 1975: Wesleyan University Press (wznowione w 1984 i 1985 r.), *Geschichtswissenschaft im 20. Jahrhundert. Ein kritischer Überblick im internationalen Zusammenhang*, Vandenhoeck & Ruprecht, Göttingen 1993 (wznowione w 1996 r., po angielsku w 1997 r.).

Większość jego książek została przetłumaczona na język niemiecki i inne języki zachodnie oraz wiele azjatyckich, głównie chiński, japoński i koreański. Ostatnio jego krótki przegląd historiografii XX w. ukazał się w tłumaczeniu czeskim. W Polsce pozostaje tymczasem jakby mniej zauważany, co nie znaczy, że nie jest cytowany, by przypomnieć przede wszystkim rozmaite studia Andrzeja Feliksa Grabskiego i Henryka Olszewskiego. Wiąże się to zapewne z wciąż zbyt dużym polonocentryzmem historiografii polskiej, o czym już przed wojną pisał Herbert Ludat (*Polska nauka historyczna*, w: tegoż, *Słowianie – Niemcy – Europa. Wybór prac*, tłum. Jan M. Piskorski, Herder-Institut & PTPN, Marburg – Poznań 2000, s. 223-260), jak również ze stosunkowo słabym zaawansowaniem badań nad historią historiografii polskiej w ogóle, szczególnie zaś w ujęciu porównawczym.

zrodziła się w Lesie Teutoburskim. Historycy współcześni, jak na przykład Benedict Anderson, Eric Hobsbawm, Ernst Gellner i William Pfaff sprzeciwiają się koncepcji, że narody są kategorią pozahistoryczną. Przeciwnie, uważają je za „wspólnoty wyobrażone” (*imagined communities*)<sup>1</sup>, uświadomione kreacje intelektualistów i polityków. Zdaniem Andersona, wypełniły one próżnię, jaka wytworzyła się w czasach wczesnonowożytnych, gdy uległa zniszczeniu międzynarodowa wspólnota oparta na wierze religijnej. Nacjonalizm rozumie się dziś powszechnie jako wytwór Rewolucji Francuskiej, która poprzez to, że zmiotła stare instytucje korporacyjne i wprowadziła w ich miejsce pojęcie suwerenności ludu, dała podstawy rozwoju tożsamości narodowej.

Kluczem do zrozumienia, jakie wyobrażenie ma o sobie sam naród, jest sposób, w jaki patrzy on na swoją przeszłość, jakie jej elementy pamięta, a jakich stara się nie przypominać. 4 lipca w Stanach Zjednoczonych i 14 lipca we Francji są oczywistymi przykładami pierwszych z nich. 25 kwietnia, Dzień Wyzwolenia, wprowadzony dopiero co we Włoszech celem uczczenia walk ruchu oporu w latach 1943-1945, to inny przykład tej samej kategorii, podobnie jak obchodzone w USA urodziny Martina Luthera Kinga.

Świetnie ilustruje problem zachowanie względnie odrzucenie w Niemczech dwóch stosunkowo nowych świąt. Proklamacja Rzeszy Niemieckiej w dniu 18 stycznia 1871 r. była obchodzona powszechnie nie tylko w Niemczech cesarskich, ale i w okresie Republiki Weimarskiej. Tymczasem w 1996 r., w 125. rocznicę tego wydarzenia, niemieckie media w ogóle go nie dostrzegły. Inaczej ze świętem narodowym upamiętniającym uchwalenie Konstytucji Weimarskiej w 1919 r., które w czasach przedwojennej Republiki mało kogo interesowało, jako że utożsamiała się ona wciąż z Rzeszą Niemiecką. Świadectwem tej kontynuacji był wybór marszałka Paula von Hindenburga na prezydenta Niemiec w 1925 r. Nie było też prób nadania nowych republikańskich nazw takim instytucjom, jak Towarzystwu Cesarza Wilhelma (*Kaiser Wilhelm Gesellschaft*), dzisiaj nazywanemu Towarzystwem Maxa Plancka (*Max Planck Gesellschaft*), czy Uniwersytetowi Fryderyka Wilhelma w Berlinie, obecnie zwanemu Uniwersytetem Humboldtów.

Obchody rocznicy zakończenia II wojny światowej w 1995 r. wiązały się w Niemczech ze świadomą próbą nowego zdefiniowania niemieckiej wspólnoty narodowej poprzez jej zdystansowanie od nie tylko nazistowskiej przeszłości, ale również od tradycji politycznych i poglądów, jakie ten okres poprzedziły. Już w 1971 r., w setną rocznicę proklamowania Cesarstwa Niemieckiego, prezydent federalny, Gustav Heinemann, dał w swoim przemówieniu jasno do zrozumienia, że nie uważa Republiki Federalnej Niemiec za kontynuację Bismarckowskiej Rzeszy. Republika Federalna – mówił – powinna identyfikować się raczej z demokratycz-

<sup>1</sup> B. Anderson, *Imagined Communities. Reflections on the Origins and Spread of Nationalism*, Verso Editions/NBL, London 1983. Dostępne po polsku w tłumaczeniu Stefana Amsterdamskiego (zob. literatura uzupełniająca).



nym dziedzictwem roku 1848 niżli z autokratycznym i militarystycznym etosem roku 1871, który doprowadził do katastrofy. W okresie do 1996 r. pamięć o proklamacji Cesarstwa Niemieckiego w 1871 r. została po cichu złożona do grobu. Tymczasem obchody 50. rocznicy zakończenia II wojny światowej oraz wyzwolenia obozów koncentracyjnych 8 maja 1995 r. cieszyły się znacznym zainteresowaniem. *Holocaust* odgrywa obecnie ważną rolę w samookreśleniu się Niemców. To wprawdzie definicja negatywna, ale zarazem wymaga ona uznawania nowych wartości. Większość Niemców pojmuje zatem koniec wojny nie tylko jako wyswobodzenie spod nazizmu. Jest to ponadto świadome wyrażenie woli przynależności do demokratycznego świata zachodniego. W 1995 r. bardzo odmiennie obchodzono również rocznicę bombardowania Drezna w lutym 1945 r. Wcześniej, w okresie rządów Adenauera, Niemcy podkreślali przede wszystkim swoją rolę jako ofiar bombardowań, okupacji, wysiedleń. Podczas obecnych obchodów podnoszono wprawdzie bezsensowną brutalność bombardowań, lecz fakt ten umieszczono – z całym naciskiem – w kontekście wojny totalnej, którą rozpoczęli naziści popierani przez znaczną część ludności Niemiec.

W niniejszym artykule chciałbym zająć pozycję pośrednią pomiędzy dwoma interpretacjami niemieckiego nacjonalizmu. Pierwsze rozumienie, którym szermowali konserwatywni niemieccy nacjonałiści od XIX w., a które w ostatnich dekadach podjęli krytycy niemieckiego nacjonalizmu, zakładało, że istniała fundamentalna różnica pomiędzy nacjonalizmem niemieckim a zachodnioeuropejskim. Jednak gdy konserwatyści podkreślali wyższość niemieckiej koncepcji narodu, wspomniani krytycy podnoszą, iż Niemcy poszły niebezpieczną i szczególną drogą (*Sonderweg*), która różniła się od demokratycznej normy. Rozumienie drugie odmawia niemieckiemu nacjonalizmowi wyjątkowości i rozpatruje go w szerokich ramach nacjonalizmu europejskiego, twierdząc, że ekscesy nacjonalizmu niemieckiego nie były wynikiem specyficznej niemieckiej tradycji, lecz nowoczesnej kultury masowej, wspólnej społeczeństwom Zachodu, a tkwiącej korzeniami w Rewolucji Francuskiej.

Pierwsza z dwóch wspomnianych interpretacji była wspierana od początku XIX w. przez myślicieli i uczonych o tak odmiennych orientacjach politycznych jak Johann Gottlieb Fichte, Johann Gustav Droysen, Ernst Troeltsch, Thomas Mann, Helmut Plessner, Hans-Ulrich Wehler, a ostatnio także – jako odpowiedź na głosy domagające się reformy ustawy o obywatelstwie – przez polityka Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej, Wolfganga Schäublego, który utrzymuje, że istnieje fundamentalna różnica pomiędzy niemieckim a zachodnioeuropejskim pojmowaniem narodu. Podczas gdy koncepcja zachodnia ma się opierać na doświadczeniu rewolucyjnym i zestawie idei politycznych, niemiecką definicję niemieckości jeszcze w konstytucji Republiki Federalnej Niemiec z 1949 r. określały kategorie natury biologicznej. A zatem można było zostać Francuzem lub Amerykaninem poprzez naturalizację, drogą przyjęcia politycznego etosu

danej wspólnoty narodowej, lecz o wiele trudniejsze, jeśli w o ogóle możliwe, było to w przypadku niemieckim.

W rzeczywistości kwestia różnic pomiędzy obydwoma typami nacjonalizmu jest o wiele bardziej złożona. Elementy o charakterze uniwersalnym spotykamy również w niemieckiej myśli historycznej, a etnocentryzm odegrał rolę i w zachodnich odmianach tożsamości narodowej. Różne koncepcje identyfikacji narodowej i narodowej historii zawsze konkurowały ze sobą. Dotyczy to wszystkich narodów europejskich oraz Ameryki Północnej. Niewątpliwie jednak element etnocentryczny oraz skupienie uwagi na potężnym i ekspansjonistycznym państwie odgrywały w niemieckim myśleniu i historiografii rolę decydującą, i to już w okresie przed 1848 r., a także jeszcze wiele lat po 1945 r. Ale przecież wyobrażenia etnocentryczne odgrywały również rolę w amerykańskiej ekspansji kosztem Indian i Meksykanów w XIX w. oraz w kolonializmie francuskim, brytyjskim, belgijskim i holenderskim. Z kolei nacjonalizm niemiecki początkowo obejmował również istotne elementy etosu demokratycznego, etosu Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

To swoisty tragizm, że rozwój liberalizmu i demokracji w Niemczech, od samego początku związanych z tzw. wojną wyzwolenczą 1812-1813 r., był tak mocno spleciony z etnocentryzmem, który zawierał o wiele silniejszy komponent rasizmu, ksenofobii i antysemityzmu niż na przykład jego włoski odpowiednik – tzw. *Risorgimento*. Inaczej było w Prusach XVIII w., które rozumiały siebie jako wspólnotę polityczną, w ramach której etniczni Niemcy, Polacy, Mazurzy, Litwini i – do pewnego stopnia – Żydzi mogli uważać się za obywateli, aczkolwiek koncepcja obywatelstwa pozostawała jeszcze słabo rozwinięta. Podobne koncepcje wspólnoty politycznej, definiowane raczej w kategoriach lojalności wobec dynastii lub – jak w wolnych miastach – lokalnego patriotyzmu niż w kategoriach etnicznych, znamy i z innych państw niemieckich. Oprócz Prus przede wszystkim monarchia Habsburgów odwoływała się do lojalności ponadetnicznej. Tragedią jest też, iż związana z tzw. wojną wyzwolenczą rewolta przeciw absolutyzmowi i wołanie o rząd opierający się na szerszej podstawie społecznej zawierały silny komponent ekspansjonizmu i etnofobii. Przeróżne nawoływania do nienawiści do Francuzów, krwiożercze wołania o rozstrzygnięcia militarne, jak w poemacie Arndta *Der Gott, ders Eisen wachsen ließ*, kontrastują z bardziej przytłumionymi nawoływaniem do oporu i do walki o wolność w wydaniu Mazziniego. A jednak nacjonalizm niemiecki bynajmniej nie był jedyny w swoim rodzaju. Trzeba pamiętać, że to rzekomo umiarkowany francuski rząd rewolucyjny pchnął Europę do wojny w 1792 r. Ten sam rząd nie dał Żydom w Alzacji praw obywatelskich i nie pozwolił na emancypację niewolników w zamorskich koloniach, do czego doszło dopiero za jakobinów.

W 1848 r. liberałowie, a przede wszystkim demokraci, wśród nich i Karol Marks, byli bardziej otwartymi przeciwnikami ubiegających się o autonomię Słowian niż konserwatyści. Byli skłonni zaryzykować nawet ogólnoeuropejską wojnę. Marks rzeczywiście nawoływał do wojny rewolucyjnego świata z Anglią



i Rosją. Po załamaniu się rewolucji 1848 r. liberałowie coraz bardziej polegali jednak na monarchii Hohenzollernów, stawiając realizację swoich narodowych celów oraz zachowanie spokoju społecznego ponad liberalnymi przekonaniem. Z kolei dążąca do ugruntowania swej pozycji monarchia coraz bardziej opierała się na liberałach. Sprawa kapitulacji liberałów na rzecz armii w 1866 r. jest dobrze znana i nie wymaga powtórnego omawiania w tym miejscu. W zamian Bismarck czynił koncesje na ich rzecz, ale tylko takie, które nie umniejszały w poważniejszy sposób kompetencji monarchii. Wprowadzając powszechne prawo wyborcze dla mężczyzn w wyborach do parlamentu Rzeszy, kanclerz dobrze wyczuł narodowe aspiracje mas, które zalegitymizowały jego charyzmatyczną dyktaturę.

W cesarskich Niemczech nie tylko liberałowie przejmowali wartości polityczne konserwatystów, włącznie z etosem i aurą społeczeństwa arystokratycznego i zmilitaryzowanego, lecz także konserwatyści przejmowali narodowe i ekspansjonistyczne aspiracje liberałów. Większość liberałów, tzw. narodowi liberałowie, była zadowolona z powodu częściowej tylko demokratyzacji Niemiec, ponieważ bała się przybierającego na sile ruchu robotniczego oraz konsekwentnie zamierzała polegać na silnym państwie. Z kolei konserwatyści coraz bardziej skłaniali się ku narodowym wartościom głównego nurtu niemieckiego liberalizmu, aczkolwiek należy podkreślić, że istniała liberalna mniejszość, która była niezadowolona z powodu ustępstw na rzecz Bismarcka w 1866 r. oraz z powodu wprowadzenia ustawy antysocjalistycznej w 1878 r. Grupa ta dążyła ponadto do pojednania międzynarodowego, szczególnie z Anglią.

Oczywiście radykalizacji, jaka miała miejsce w Niemczech cesarskich, zwłaszcza po objęciu tronu przez Wilhelma II, nie można uważać za zjawisko czysto niemieckie. Stanowi ona odzwierciedlenie atmosfery tamtych czasów, epoki gwałtownej industrializacji i narastającego imperializmu, kiedy ważną rolę odgrywały idee społecznego darwinizmu. Niechęć do obcych, wraz z jej antyfrancuskim, antysłowiańskim i antysemitycznym komponentem, która zajęła główne miejsce w ideologii narodowej okresu przed 1848 r., stała się teraz częścią poglądu, którego podstawowe elementy podzielali pruscy konserwatyści i narodowi liberałowie. Wcześniejsze wyobrażenia na temat etniczności jako jednego ze składników konfliktów pomiędzy narodami coraz bardziej wzmocniano elementami rasizmu biologicznego, szczególnie w odniesieniu do traktowania ludności słowiańskiej wewnątrz Rzeszy oraz ludności kolorowej poza jej granicami. Podczas gdy pruska koncepcja państwa przed 1848 r. miała charakter ponadnarodowy, a o jej legitymacji stanowiła wspólna dynastia, nie zaś zamieszkujący ją ludzie, nowa monarchia pruska z okresu po 1871 r. była zdecydowanie niemiecka, także w sensie etnicznym, jak pokazuje prawo o obywatelstwie z 1913 r. A jednak jej z gruntu etniczny i ekspansjonistyczny nacjonalizm, z akcentem na militarystykę i mocarstwowość, przejęli polityczni myśliciele tacy jak Max Weber i Friedrich Naumann, którzy pragnęli demokratyzacji monarchii poprzez zintegrowanie klasy robotniczej w ramach imperialnego systemu politycznego. Do jakiego stopnia nawet Naumann

podzielał nacjonalistyczne aspiracje ogółu ludności Niemiec, pokazuje poparcie niemieckiej socjaldemokracji dla wojny w 1914 r.

Jak znajdowali się w tym wszystkim historycy? Pytanie to tym ciekawsze, że w ich wypadku mamy do czynienia z uderzającym paradoksem: zderzeniem ich etosu naukowego z zaangażowaniem politycznym. Omawiany przez nas okres jest też czasem profesjonalizacji historii jako dyscypliny naukowej, ogólnie biorąc w Europie, Stanach Zjednoczonych i Japonii, które – najczęściej opóźnione w stosunku do Niemiec o jedno lub dwa pokolenia – rozwijały swą naukę na podstawie niemieckiego modelu jej organizacji. Profesjonalizacja oznaczała, że badania i pisanstwo historyczne powinny prowadzić osoby odpowiednio przeszkolone, dysponujące odpowiednią techniką. Historia, jak proklamował Droysen, miała zostać podniesiona „do rangi nauki”<sup>2</sup>. Gwoli ścisłości, nauka historyczna – tłumaczył Droysen – miała być nauką o charakterze objaśniającym, poszukującą sensu, nie zaś empiryczną, dążącą do odnajdowania praw. Mimo iż różniła się ona zasadniczo co do celów od nauk przyrodniczych, przypominała je pod wieloma względami. Chciano ją mianowicie wyposażać w rygorystyczną metodologię oraz dążono do podejścia całkowicie wolnego od ocen (w języku Rankego *unpartheisch* – bezpartyjnego, bezstronnego)<sup>3</sup>. Zadaniem historyka, jak pisał Ranke w słynnym ustępie w przedmowie do swojego pierwszego większego dzieła, nie jest sądenie, lecz pokazywanie „jak to właściwie było” (*wie es eigentlich gewesen*)<sup>4</sup>. Historycy, tak jak oni sami rozumieli swoją dyscyplinę, przejęli zatem niemal cały *habitus*, styl życia i pracy uczonych z dziedziny nauk przyrodniczych i matematycznych, które pojawiły się o wiele wcześniej jako wyraźnie zdefiniowane dyscypliny. Wychodząc z założenia o obiektywizmie, historyk, zarazem profesjonalny naukowiec, mógł przemawiać w aureoli autorytetu, którym nie mogła dysponować dawna literatura historyczna.

W tym czasie większość historyków niemieckich XIX w., jak Dahlmann, Gervinus, Droysen, Sybel, Baumgarten, Treitschke, Mommsen, ale i Ranke, byli wpłątani w politykę i doceniali znaczenie polityczne swojej dyscypliny. Dotyczyło to również historyków francuskich, jak Guizot, Tocqueville i Thiers, którzy nie tylko zajmowali w swoich pismach określoną pozycję polityczną, lecz także, nawet częściej niż ich niemieccy koledzy, obsadzali wpływowe stanowiska polityczne. Sybel, uczeń Rankego i założyciel „Historische Zeitschrift”, czasopisma nowej dyscypliny, która definiowała samą siebie jako naukę, obwieścił stanowczo, że historykowi nie wolno być stronniczym, ale musi on mieć ściśle określone poglądy

<sup>2</sup> J. G. Droysen, *Erhebung der Geschichte zum Rang einer Wissenschaft*, w: tegoż, *Historik*, red. Peter Leyh, Frommann-Kolzbog, Stuttgart 1977, s. 451-469.

<sup>3</sup> L. von Ranke, *On the Character of Historical Science*, w: G. G. Iggers, K. von Moltke (red.), *Leopold von Ranke. The Theory and Practice of History*, Bobbs-Merrill, Indianapolis 1973, s. 38.

<sup>4</sup> L. von Ranke w przedmowie do pierwszego wydania jego *Histories of the Latin and Germanic Nations*, s. 137.



polityczne. Wyjaśnić tę oczywistą sprzeczność można jedynie w ramach teleologicznych presumpcji, które kierowały ich historycznym i historiograficznym myśleniem. Wszyscy oni – Ranke, Sybel, Droysen – byli przekonani, iż wola boża, słowami Rankego: „palec boży”<sup>5</sup>, nadaje historii i kierunek, i sens. Jak wyjaśnił Ranke w swoim wystąpieniu inauguracyjnym na temat powiązań polityki z historią, metoda historyczna umożliwia zrozumienie obiektywnych sił działających w świecie. Odrzucili oni zatem schematyzm heglowskiej historiozofii, zachowując jednak przekonanie, że historia ma sens, że rozwija się wedle jakiegoś planu. Ostatecznie przeto, mimo filozoficznego idealizmu, ich koncepcja obiektywnej prawdy i stronniczości nie różniła się wiele od marksistowskiej czy marksistowsko-leninowskiej koncepcji tzw. *Parteilichkeit*, w której również założono kongruencję naukowego dochodzenia prawdy i określonych politycznych przekonań.

Nowa szkoła naukowa była – jak widać – od samego początku politycznie zorientowana oraz prowadziła działalność o charakterze propagandowym. Studenci Rankego, który wciąż jeszcze był dobrym Europejczykiem, stanowili rdzeń tzw. szkoły pruskiej łączącej wierność dynastii Hohenzollernów z koncepcją powszechnego uczestnictwa w życiu politycznym i z niemieckim nacjonalizmem. Prusy, które miały charakter ponadnarodowy, uległy teraz zniemczeniu. Historycy pruscy nie byli manipulowani przez państwo; do 1848 r. znajdowali się wręcz w opozycji. Jednak nigdy nie mieli oni skłonności rewolucyjnych i na pewno nie życzyli sobie powtórzenia Rewolucji Francuskiej na ziemiach niemieckich. Czuli odrazę do rewolucyjnego nieładu, pragnąc reform, które zagwarantowałyby bezpieczeństwo i powodzenie godnej zaufania warstwie mieszczańskiej. Państwo ani ich bezpośrednio nie kontrolowało, ani nimi bezpośrednio nie manipulowało. W istocie uniwersytety pruskie po reformach Wilhelma Humboldta, podjętych w następstwie początkowej klęski Prus w wojnach z Napoleonem, gwarantowały większy stopień autonomii naukowej i pedagogicznej niż uniwersytety francuskie i w większości innych krajów, z wyjątkiem anglojęzycznych. Mimo to istniały mechanizmy selekcyjne, które zapewniały ogromny stopień kongruencji wśród profesury, szczególnie po 1848 r. Niewielu mentorów, poczynając od Rankego, kontrolowało obsadzanie katedr uniwersyteckich. Ten swoisty areopag, czy może lepiej się sędziwych mentorów, dopilnowywała, ażeby profesorowie mieli podobne pochodzenie społeczne, byli protestantami oraz reprezentowali wspólne poglądy polityczne. Jak unaoczniają prześladowania demokratycznie nastawionych historyków, by wspomnieć o Gervinusię po 1848 r., a także kampania przeciw Lamprechtowi w latach 90. XIX w., opozycja była w tej sytuacji sprawą trudną. Domagano się mianowicie konformizmu nie tylko w zakresie przekonań politycznych, ale i w odniesieniu do metodologii badań historycznych. Metodologiczny punkt ciężkości omawianej szkoły naukowego myślenia stanowiła filologiczna krytyka dokumentu. Historyk miał iść do archiwum, co samo w sobie jest bardzo

<sup>5</sup> Tenze, *Sämtliche Werke*, Duncker & Humblot, Leipzig 1869-70, t. 53/54, s. 665 n.

cenne. Jednak historycy tacy jak Droysen, Sybel, Treitschke i wielu innych ich mniej lub bardziej znanych kolegów szli do archiwów z podjętym uprzednio sądem, dla którego szukali jedynie potwierdzenia w źródłach. Uważali oni bowiem swoją pracę za służbę dynastii Hohenzollernów, a samych siebie traktowali jako gwarantów mieszczańskiego porządku oraz potęgi Niemiec. Kreowali mity historyczne, by wspomnieć o historii polityki pruskiej Droysena, w której już średniowieczne Prusy pełniły posłannictwo w służbie Niemiec.

W Cesarstwie Niemieckim, które powstało za sprawą krwi i żelaza, a także przy żarliwym poparciu liberałów, widzimy wyraźnie kompromis tych ostatnich z dynastycznymi konserwatystami. Historycy i intelektualiści odgrywali kluczową rolę w legitymizacji tego porządku. Wśród nich byli Sybel i Treitschke, którzy po 1871 r. porzucili swoje wcześniejsze poglądy umiarkowanie liberalne na rzecz społeczno-konserwatywnych. W wypadku Treitschkego doszedł do nich otwarty antysemityzm. Jednak nie wszyscy historycy zmierzali tym szlakiem. Hermann Baumgarten i Theodor Mommsen, którzy początkowo poparli Bismarcka, wyraźnie się zaniepokoiłi, gdy po 1878 r. zerwał on z liberałami. Mommsen w testamencie z 1899 r. wyraził żal, że w cesarskich Niemczech nie było już miejsca na bycie obywatelem<sup>6</sup>.

W związku z tym, że stopień profesjonalizacji dyscypliny historycznej był w Niemczech o wiele wyższy niż w innych krajach, nieporównywalnie słabsza była tutaj pozycja historyków nieprofesjonalnych, spoza fachu, którzy – szczególnie we Francji, ale i gdzie indziej – odgrywali ważną rolę na łamach czasopism literackich i historycznych. Jednak i historycy spoza fachu mieli swój udział w tworzeniu świadomości narodowej i narodowej mitologii. Przykładem może być twórczość Felixa Dahna, w której gloryfikował wczesnych Germanów, atakujących *Imperium Romanum*. Podobną rolę pełniły pomniki, których zadaniem było wspieranie niemieckiej mitologii: od *Hermannsdenkmal*, upamiętniającego pokonanie przez Arminiusa Rzymian w Lesie Teutoburskim; poprzez *Kyffhäuserdenkmal*, w którym odwoływano się do mitu o śpiącym Fryderyku Barbarossie, gotowym do ratowania Niemiec w potrzebie; po *Völkerschlachtdenkmal*, odsłonięty w Lipsku w 1913 r. i upamiętniający rzekomo masowe powstanie przeciw Francji w 1813 r.

W 1914 r. dosłownie wszyscy niemieccy intelektualiści, w tym i historycy, skupili się pod narodowym sztandarem. Trudno mówić o zaskoczeniu. Podobne zjawisko można było obserwować we Francji i w niemieckojęzycznej Austrii. W Anglii oraz we Włoszech, a także – po 1917 r. – w Stanach Zjednoczonych, słychać było nieco głosów sprzeciwu. Co jednakże wyróżniało publiczne wystąpienia niemieckich intelektualistów, także takich, którzy – jak Ernst Troeltsch i Friedrich Meinecke – nie utożsamiali się całkowicie z kierunkiem, w którym zmierzało cesarstwo wilhelmińskie, to próba zdefiniowania szczególnej niemieckiej

<sup>6</sup> Zob. *Testamentklausel von 1899*, w: A. Heuss, *Theodor Mommsen und das neunzehnte Jahrhundert*, Steiner Verlag, Stuttgart 1996, s. 282.



ideologii, odmiennej od zachodniej i ją przewyższającej. W oświadczeniu niemieckich historyków i przedstawicieli nauk społecznych opublikowanym w pracy zbiorowej *Deutschland und der Weltkrieg*, wydanej pod redakcją Otto Hintzego należącego raczej do skrzydła umiarkowanego, przeciwstawiono idee niemieckie z 1914 r. tym z 1789 r. W koncepcji niemieckiej – pisali sygnatariusze – wolność jednostki jest osadzona w ramach monarchicznego porządku społecznego, który stoi ponad zróżnicowanymi interesami. Kontrastuje to z anarchicznymi, demokratycznymi ideami roku 1789, w których interes szczególny, jednostkowy znajdował się ponad interesem ogółu. W artykułach, które następowały po oświadczeniu, sypano niczym z rękawa stereotypami mającymi obrazować różnicę pomiędzy przeważającym światem germańsko-niemieckim a gorszym, zachodnim. Niemiecka *Kultur* została przeciwstawiona zachodniej *Zivilisation*, głębia niemieckiej *Bildung* powierzchniowości kultury zachodniej, historyczny punkt widzenia Niemców zachodniej tradycji politycznej i filozoficznej niezmiennych praw naturalnych.

Poglądy historyczne czasów cesarskich utrzymały się w Republice Weimarskiej, ulegając z czasem dalszej radykalizacji. W niezmiennym sposobie kontynuowali swoje prace historycy, którzy dominowali w nauce niemieckiej przed 1918 r. Kilku profesjonalnych historyków, wśród nich przede wszystkim Friedrich Meinecke, wydawca czasopisma „Historische Zeitschrift”, wspierało wprawdzie republikę, ale nie z powodu swoich republikańskich przekonań, lecz ze względu na brak alternatywy, z obawy przed prawicowym zamachem, który przerażał ich w równym stopniu co lewicowa rewolucja. Jednak nawet Meinecke nadal podnosił przewagę niemieckich tradycji intelektualnych nad zachodnimi, widząc w niemieckiej postaci historyzmu apogeum rozumienia spraw ludzkich. Historyzm, jak wciąż powtarzał, uwolnił niemiecką myśl od dziedzictwa prawa natury i praw naturalnych, które zdominowały zachodnią myśl polityczną od czasów rzymskich.

Reprezentowana przez historyków uniwersyteckich koncepcja narodu uległa zmianie w latach 20. XX w. za sprawą nowej grupy historyków, socjologów i etnografów, którzy dążyli do zastąpienia dotychczasowej idei koncentracji na państwie nową ideą narodu – *volku* jako wspólnoty rasowej. Orędownicy tej nowej tzw. *Volksgeschichte* pragnęli odtworzyć życie codzienne ludu. Lecz ich historia ludowa różniła się w sposób zasadniczy od tejże w wersji marksistowskiej oraz w wydaniu historyków niemarksistowskich, np. Karla Lamprechta. Chcieli oni bowiem rozciągnąć granice Niemiec poza linię mało niemieckiego cesarstwa z 1871 r., z Prusami jako jego rdzeniem, włączając doń wszystkich ludzi niemieckiego pochodzenia w Europie. Nie interesowali się nowoczesnym społeczeństwem industrialnym, ale przednowoczesnym społeczeństwem agrarnym. Istniało zatem ścisłe pokrewieństwo pomiędzy ideologią *Volksgeschichte* a ideologią nazistowską. Istotnie też niemal wszyscy propagatorzy *Volksgeschichte* przyłączyli się do ruchu nazistowskiego. Szczególnie uderza przy tym fakt, że byli ją w stanie zaakceptować nawet uznani historycy, którzy jeszcze na przełomie wieków tak energicznie zwalczali podjętą przez Lamprechta próbę poszerzenia zakresu badań historycznych

z dziejów politycznych na dzieje społeczeństwa i kultury. Lecz przecież zgodzili się oni również na wiele innych zmian, jak odrzucenie Republiki Weimarskiej i jej zastąpienie przez silne państwo autorytarne, na rewizję układów pokojowych z Wersalu i tym samym na prowadzenie ekspansywnej polityki zagranicznej, przede wszystkim na wschodzie. Podczas gdy cech historyków sprzeciwił się Lamprechtowi, bojąc się, że wprowadzenie historii społecznej otworzy drzwi, przez które wkroczy lewica polityczna, nie odczuwał strachu przed nową *Volksgeschichte*. Co więcej, większość potrafiła dobrze współżyć z nazistami. Nielicznych historyków opozycyjnych wyrzucono w 1933 r. I chociaż naziści podejmowali mało zdecydowane próby wprowadzenia *Volksgeschichte*, w końcu pozostawili w spokoju uznanych historyków, gdyż istniała pomiędzy nimi zgoda w zakresie spraw politycznych, które miały dla nazistów znaczenie.

Początkowo nie zmieniała się historiografia niemiecka i po 1945 r. Mniej osób usunięto wówczas ze stanowisk niż w 1933 r., kiedy – jak pamiętamy – zwolniono niewielu historyków, najczęściej młodych, ponieważ spoglądali krytycznie na niemiecką przeszłość i byli przywiązani do demokratycznych wartości. Żaden z nich nie powrócił do Niemiec, jeśli nie liczyć krótkich odwiedzin. Żadnego zresztą szczególnie nie zachęcano do powrotu. Wyjątkiem był Hans Rothfels, przed 1933 r. główny orędownik ekspansywnej polityki niemieckiej na wschodzie, który opuścił Niemcy niechętnie i dopiero w 1939 r. z powodu swojego żydowskiego pochodzenia. Wraz z Gerhardem Ritterem Rothfels bronił potem podstawowych elementów tradycji prusko-niemieckiej oraz – podobnie jak Friedrich Meinecke – twierdził, że nie brak demokracji, lecz – odwrotnie – jej nadmiar ponosi odpowiedzialność za nazistowską katastrofę. Według Rittera nie tradycje pruskie, które ukształtowały świadomość polityczną kobiet i mężczyzn związanych z zamachem 20 lipca 1944 r., ale dziedzictwo Rewolucji Francuskiej, która zmobilizowała masy, dostarczyło intelektualnej pożywki dla narodowego socjalizmu. Meinecke traktował mianowanie Hitlera kanclerzem 30 stycznia 1933 r. jako *Zufall*, przypadek, niemniej jednak przypadek mający głębokie korzenie w europejskiej tradycji, bynajmniej nie tylko niemieckiej. I chociaż potępiał okrucieństwa nazistów, wyrażał on – podobnie jak Ritter – „rozumienie” dla antysemityzmu. Oczyszczona teraz z naleciałości rasistowskiego języka i przekształcona w coś w rodzaju nowoczesnej historii społecznej<sup>7</sup> *Volksgeschichte* otworzyła się na świat przemysłowy, pracując jednak nadal przy pomocy takiej koncepcji wspólnoty, w której unikało się pojęć dotyczących konfliktów społecznych i klasowych.

Dopiero w latach 60. XX w. w Republice Federalnej Niemiec doszło do fundamentalnej reorientacji. Miało to kilka przyczyn, wśród których na czoło wybijała się zmiana sytuacji międzynarodowej związana z „zimną wojną”, w której Niemcy Zachodnie uznały się za część atlantyckiego systemu obronnego. Ta

<sup>7</sup> Por. W. Schulze, *Deutsche Geschichtswissenschaft nach 1945*, Oldenbourg, München 1989, s. 254-265.



sytuacja spowodowała, że całkowite odrzucenie Zachodu stało się bardzo trudne. Niemniej jednak wielu historyków, szczególnie katolickich, nie identyfikowało się jeszcze w latach 50. z wartościami demokratycznymi, podkreślając raczej swoje zaufanie do konserwatywnego dziedzictwa chrześcijańskiego Zachodu (*christliches Abendland*)<sup>8</sup> w jego walce z komunizmem – wrogiem numer jeden. W latach 60. XX w. należy uwzględnić dwa czynniki. Po pierwsze, pojawiło się pokolenie urodzone zbyt późno, aby uczestniczyć – jako ludzie dorośli – w machinie narodowosocjalistycznej. Ponadto generacja ta uzyskała wyższe wykształcenie już w RFN. Po drugie, w Niemczech Zachodnich po wojnie miały miejsce fundamentalne zmiany strukturalne. Niemcy były nie tylko krajem, który w XIX w. przeszedł szybką industrializację, ale też takim, gdzie przetrwały starsze wzory ekonomiczne i społeczne oraz towarzyszące im postawy polityczne. Modernizacja wszędzie powodowała napięcia, nawet w takich krajach jak USA, w których nie znano instytucji korporacyjnych i arystokratycznych. W Niemczech widać je było z pewnością wyraźniej niż w państwach takich jak Francja, gdzie tempo przemian modernizacyjnych było wolniejsze, albo Stany Zjednoczone, gdzie dawniejsze instytucje i postawy były słabsze. Poczynając od reformy monetarnej (wprowadzenia niemieckiej marki w 1948 r.), Niemcy Zachodnie uległy szybkiej transformacji w nowoczesne społeczeństwo konsumpcyjne, część globalnej ekonomii, a etos demokratyczny został powszechnie uznany.

Wszystko to prowadziło do ponownej analizy spraw związanych z narodem. Decydujący wkład wniósł na tej niwie w 1961 r. Fritz Fischer, publikując badania nad odpowiedzialnością Niemiec za wybuch I wojny światowej. Najważniejsze było nie to, że przełamał on tabu, które od pokoju wersalskiego zabraniało niemieckim historykom uznania szczególnej odpowiedzialności Niemiec za wybuch wojny, lecz to, iż podjął próbę pokazania, że pomiędzy nie w pełni zdemokratyzowaną Rzeszą XIX w. a nazistowskim parciem do hegemonii istnieje strukturalna i ideologiczna kontynuacja. Sprawa tego związku została podjęta przez grupę młodszych historyków niemieckich, wśród nich Hansa-Ulricha Wehlera, Jürgena Kockę, Hansa i Wolfganga Mommsenów i innych. Odtąd demokratyczny etos zaczął zastępować starsze postaci autorytarne nacjonalizmu. Mimo to przetrwały dawniejsze poglądy na temat czynników konstytuujących naród niemiecki, tyle że na marginesie oficjalnej nauki. W toku tzw. sporu historyków (*Historikerstreit*) niektórzy badacze próbowali ponadto uwolnić przeszłość Niemiec od odpowiedzialności za zbrodnie, jakie miały miejsce pomiędzy 1933 a 1945 r. Jednak stopniowo te nacjonalistyczne tradycje ustępowały miejsca idei, którą Jürgen Habermas określił jako patriotyzm konstytucyjny (*Verfassungspatriotismus*). Wspólnotę polityczną definiowano nie w kategoriach przynależności etnicznej, lecz jako współdziałanie w instytucjach politycznych i społecznych oraz podzielanie postaw. Wspólnotą tą nie była *Volkgemeinschaft*, twór etniczny, ale Republika Federalna Niemiec jako kraj

<sup>8</sup> Tamże, s. 266-280.

demokratyczny, zamieszkiwany przez społeczeństwo otwarte i zintegrowany we Wspólnocie Europejskiej i Atlantyckiej.

Wciąż jednak jeszcze Niemcy byli dalecy od konsensu co do redefinicji niemieckiej świadomości narodowej i jej relacji z przeszłością. Pod pewnymi względami obchody 40. rocznicy zakończenia II wojny światowej w 1985 r. symbolicznie ukazały rozdarcie świadomości niemieckiej. 5 maja 1985 r. kanclerz Kohl w towarzystwie prezydenta Reagana odwiedził tego samego dnia cmentarz wojskowy w Bitburgu, na którym pochowano między innymi członków *Waffen-SS* oraz obóz koncentracyjny w Bergen Belsen, oddając zatem żołnierzom, którzy walczyli i zabijali dla III Rzeszy, te same honory co ofiarom systemu nazistowskiego. Zdawało się, że epizod nazistowski został wreszcie – i raz na zawsze – przeniesiony do historii. Tymczasem trzy dni później, w toku tych samych obchodów, prezydent federalny Richard von Weizsäcker przypomniał narodowi, że Niemcy nie mogą uciec przed odpowiedzialnością za przeszłość. Niechęć wielu Niemców do zaakceptowania swojej odpowiedzialności doprowadziła do tzw. sporu historyków (*Historikerstreit*) w latach 1986-1987, podczas którego Ernst Nolte, wspierany przez innych historyków, chciał zrelatywizować, czyli osadzić w kontekście historycznym, *Holocaust* poprzez porównanie go z masowymi mordami pod rządami Stalina i Pol Pota. Jednak z perspektywy czasu wydaje się, że szersze poparcie uzyskali ci historycy, którzy podkreślali, że narodowy socjalizm był pod wieloma ważnymi względami jedyny w swoim rodzaju oraz że tylko pewne specyficzne czynniki w historii Niemiec i w ramach niemieckiego nacjonalizmu umożliwiły w ogóle powstanie narodowego socjalizmu i realizację jego ludobójczych praktyk.

Ernst Nolte i jego uczeń Rainer Zitelmann propagowali ekstremalny i według mnie niemożliwy do obrony pogląd, jakoby *Holocaust* był przede wszystkim niemiecką odpowiedzią na bolszewizm. Pozostali oni jednak na marginesie i właściwie bez żadnego oparcia w środowiskach uniwersyteckich. Niemniej jednak smucić musi, że znaleźli ochoczego wydawcę – *Ullstein Verlag*, który zlecił również jednemu z ich najbliższych sojuszników, Karlheinzowi Weißmannowi, napisanie dla znanej serii *Propyläen Geschichte Deutschlands* tomu dotyczącego lat 1933-1945. W tym czasie Zittelmann został wszelako usunięty jako wydawca, a z tomu Weißmanna zrezygnowano. Niepokoi ponadto, iż *Ullstein* oraz *Klett-Cotta*, jedno z największych wydawnictw podręczników szkolnych, publikują prace, w których utrzymuje się, że Hitler rozpoczął prewencyjną wojnę przeciw Związkowi Radzieckiemu celem uprzedzenia jego ataku. Martwi wreszcie, że szacowny „Frankfurter Allgemeine Zeitung” często sympatyzuje z tymi poglądami. Na uniwersytetach konserwatywni historycy, jak Hans-Peter Schwarz, Klaus Hildebrand, Michael Wolffsohn i późny Thomas Nipperdey, wzywali już przed 1989 r. do zdecydowanej renacjonalizacji tożsamości niemieckiej w obliczu współczesnych trendów postnarodowych. Sądzę atoli, że jest to pogląd mniejszości i że lata po 1989 r. wzmocniły niemiecką identyfikację z Europą.



Czym różnią się koncepcje tożsamości narodowej w historiografiach innych krajów od swoich niemieckich odpowiedników?

Zarówno we Francji, jak i w Stanach Zjednoczonych od końca XIX w. i przez znaczną część wieku XX współistniały obok siebie dwa odrębne pojęcia świadomości narodowej. Według pierwszego naród ukształtował się na podstawie wspólnych instytucji politycznych i postaw zasadniczo republikańskich, nawet jeśli niezawsze demokratycznych, znajdując początek w udanej rewolucji przeciwko władzy arbitralnej. W myśl drugiego z nich naród należało definiować w kategoriach etnicznych, a nawet rasowych, by wspomnieć o Gallijczykach we Francji czy nordyckach lub protestantach w USA. Jednakże w ramach tradycji republikańskich i demokratycznych, zwłaszcza we Francji, także przywiązywano wielkie znaczenie do spraw wojskowych i gloryfikowano ekspansję. Pomniki i ulice Paryża to żywe odbicie obrazu wojowniczej przeszłości, w którym autokraci w rodzaju Richelieu lub Napoleona mają swoje miejsce w narodowym panteonie. Socjalista Jean Jaurès chciał uporać się z tymi wzorami wąskich nacjonalistycznych i militarystycznych postaw, lecz został zamordowany w przeddzień I wojny światowej. Obok tradycji republikańskiej istniała we Francji przez cały wiek XIX i aż po 1945 r. orientacja ksenofobiczna i antysemita zarazem, która – jak pokazuje powieść Maurice Barrèsa pt. *Les Déracinés* – używała języka niewiele różniącego się od mowy *Blut und Boden* w Niemczech.

W Stanach Zjednoczonych *Know Nothing Movement* z połowy XIX w. oraz *Ku-Klux-Klan* w okresie po wojnie domowej znajdowały się zawsze na marginesie amerykańskiego życia politycznego, lecz wiele z ich poglądów – nie tylko wiara w przewagę rasy białej, ale przede wszystkim w wyższość rasy nordyckiej – należało do jego głównego nurtu. Sposób traktowania Murzynów, Indian i Azjatów oraz prawo imigracyjne z lat 20. XX w. stanowią tego odzwierciedlenie. Profesjonalizacja historii jako dyscypliny badawczej w USA w latach 70. i 80. XIX w. nie tylko wzorowała się na niemieckim modelu nauki, lecz kreowała mit historyczny, wedle którego amerykańska wolność zrodziła się w dziewiczych lasach teutońskiej północnej Europy.

Mimo to pomiędzy głównymi nurtami historiografii francuskiej i amerykańskiej z jednej strony a niemieckiej z drugiej, były również wyraźne różnice. Przede wszystkim w ich tle znajdowały się odmienne mity i symbole narodowe: rewolucja w wypadku Francji i Stanów Zjednoczonych oraz wojna wyzwolenicza pod dynastycznym przywództwem w Niemczech. Na obie rewolucje – i we Francji, i w USA – spoglądano w kategoriach republikańskich i uniwersalistycznych, chociaż nie wolno zapominać, że rewolucja francuska była osadzona w ramach tradycji, która sięgała korzeniami ekspansjonistycznej polityki Ludwika XIV i która identyfikowała się z Napoleonem. Lecz w Niemczech mit wojny wyzwoleniczej budowany był na bazie ekskluzywizmu i nienawiści do Francji. Historiografia francuska w XIX w. obejmowała o wiele szersze spektrum poglądów politycznych, niż miało to miejsce w Niemczech. Uniwersytety we Francji nigdy nie uzyskały

takiego znaczenia w życiu publicznym, jakie uzyskały w Niemczech. Nie można było zatem narzucić im ideologicznej zgodności. Wprawdzie uniwersytety cechował relatywnie wysoki stopień jednolitości poglądów, lecz były one w większości republikańskie i laickie. Wreszcie uniwersytety francuskie, inaczej niż niemieckie, zatrudniały sporo Żydów. W Niemczech nie mogłoby dojść do afery Dreyfusa, ponieważ żaden Żyd nie byłby zaangażowany w sztabie generalnym. Co więcej, ostatecznym rezultatem afery było wzmocnienie republiki. Historycy w obu krajach – i we Francji, i w Niemczech – brali aktywny udział w życiu politycznym. Historycy francuscy, najczęściej spoza akademii, wielokrotnie zajmowali kierowniczą pozycję w państwie, by przypomnieć Guizota, Tocqueville i Thiersa. Profesjonalizacja nie oznaczała tutaj – jak w Niemczech – konieczności włączenia do fachu wszystkich bez wyjątku, co również odgrywało polityczną rolę, tym razem na rzecz obrony republikańskich tradycji.

Stosunek historiografii włoskiej do nacjonalizmu odbiega zarówno od tradycji niemieckiej, jak i francuskiej oraz amerykańskiej. Studia nad nowszą literaturą przedmiotu pokazują istnienie szerokiego konsensu co do tego, że poczucie świadomości narodowej rozwijało się we Włoszech o wiele wolniej i mniej komplementarnie niż we Francji, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. Ważną rolę aż po XX w. odgrywał tu regionalizm, który – jak pokazuje *Lega Nord* – wciąż jeszcze jest silny. Zarówno Kościół katolicki, jak i zorganizowany ruch robotniczy spoglądały z dużą rezerwą na nacjonalizm związany z *Risorgimento*. Podczas gdy niemieccy historycy podkreślają stosunkowe zacofanie Niemiec w rozwoju instytucji demokratycznych, które odpowiadałyby rozwojowi nowoczesnego społeczeństwa, badacze nacjonalizmu włoskiego skupiają uwagę na społecznym i ekonomicznym zacofaniu Włoch. Ich zdaniem *Risorgimento*, które objęło małe miasteczka i elity wiejskie, miało o wiele węższą bazę społeczną niż nacjonalizm niemiecki. Ograniczone prawo wyborcze przeszkadzało szerszemu udziałowi społeczeństwa w życiu politycznym przynajmniej do 1912 r. Badacze są zgodni co do tego, że jedynie w czasie I wojny światowej oraz w okresie faszystowskim ruchowi narodowemu udało się zmobilizować szeroką bazę społeczną. Jednak upadek faszyzmu spowodował, że każda forma hipernacjonalizmu wywoływała od razu przeciwdziałanie.

Myśl narodowa Giuseppe Mazziniego, z jej optymistyczną wiarą, że samookreślenie demokratycznie ustanowionych narodów zagwarantowałoby międzynarodową harmonię, była bardziej podobna w swoim kosmopolitycznym aspekcie do demokratycznego nacjonalizmu we Francji i w Stanach Zjednoczonych niż do etnicznie zorientowanego nacjonalizmu dominującego w Niemczech jeszcze wiele lat po II wojnie światowej. Jednak w starszym wieku także Mazzini akceptował dążenie Włoch do mocarstwowości, do rozciągnięcia ich władzy ekonomicznej i kulturalnej nad całym obszarem śródziemnomorskim. Stało się to kluczowym elementem *Realpolitik* rządów liberalnych sprzed 1914 r., co doprowadziło do przystąpienia Włoch do wojny. Trzeba zauważyć, że profesjonalizacja badań historycznych we

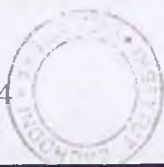


Włoszech przebiegała o wiele wolniej niż w Niemczech, we Francji lub w USA, a także, iż większość bieżących badań była wykonywana przez lokalne stowarzyszenia urzędników, archiwistów i miłośników historii, którzy traktowali historię jak uczeni amatorzy. I wojna światowa ośmieliła historyków do postawienia pytania o korzenie państwa narodowego we Włoszech. Nacjonalizm jako prawicowy ruch polityczny ilustruje najlepiej praca *L'Italia in cammino* (1927) Gioacchino Volpe, który w okresie faszystowskim szukał wspólnej tożsamości Włochów od średniowiecza po wiek XX, ale z zupełnie odmiennej perspektywy niż Benedetto Croce i Gaetano Salvemini, którzy odwoływali się do oświeceniowego etosu przedfaszystowskiego liberalizmu.

Po 1945 r. historycy włoscy, podobnie jak niemieccy, musieli dojść do ładu ze swoją narodową przeszłością. Włosi nigdy nie zerwali tak radykalnie z wartościami liberalnymi i demokratycznymi jak Niemcy i mogli widzieć w ruchu oporu z lat 1943-1945 elementy alternatywnej formy tożsamości narodowej. Na *Risorgimento* patrzano teraz równocześnie z dwóch stron: pozytywnie, z powodu jego kosmopolitycznego i emancypacyjnego rozumienia ruchu narodowego, oraz krytycznie, z uwagi na jego wąską bazę społeczną. Rozczarowanie narodem i otwarcie na szerszą europejską świadomość, obserwowane w niemieckiej myśli historycznej od lat 60. XX w., podzielało wielu włoskich historyków. Roberto Vivarelli w artykule z 1999 r. wskazał na „prawdziwą przepaść pomiędzy pokoleniem historyków czynnych przed wojną a generacją, która zaczęła życie zawodowe po 1945 r.” „Starsza generacja – wywodzi dalej autor – obserwowała z ogromnym niepokojem upadek narodowej tradycji, odczuwanej jako ich własna; nowe pokolenie patrzyło w innych kierunkach”<sup>9</sup>. Wydaje się to zresztą zjawiskiem ogólnoeuropejskim, nawet jeśli w Niemczech i we Włoszech jest ono wyraźniej uchwytnie. W obu tych krajach pociąga za sobą krytyczną konfrontację z narodową przeszłością, we Włoszech ponadto silny zwrot ku badaniom regionalnym.

Pod koniec XX w. w niemal wszystkich krajach świata zachodniego, od Rosji i Rumunii po Stany Zjednoczone, zakwestionowano ciasne ograniczenia rzekomo naukowego podejścia do historii. Powszechnie uznano, że skupianie prawie wyłącznej uwagi na dziejach politycznych i historii stosunków międzynarodowych nie oddaje właściwie zmieniających się warunków rozwoju społeczeństw industrialnych w dobie ich demokratyzacji. Co więcej, zgodzono się niemal powszechnie, że historia musi nie tylko opowiadać, ale i analizować, oraz że wyniki badań źródłoznawczych są tym cenniejsze, im bardziej wykorzystuje się w nich analityczny aparat pojęciowy zaczerpnięty z nauk społecznych, przede wszystkim z ekonomii i socjologii. Karl Lamprecht w Niemczech, Henri Berr we Francji, Henri Pirenne w Belgii, Frederick Jackson Turner i Charles Beard w Stanach Zjednoczonych zainicjowali swego czasu dyskusję, która doprowadziła do reorientacji badań historycznych. Jednak tylko w Niemczech doszło do jednomyślnego odrzucenia nowego podejścia do nauk społecznych, po części – jak pokazano wyżej

<sup>9</sup> Roberto Vivarelli, *A Neglected Question*, w: S. Berger, M. Donovan, K. Passmore (red.), *Writing National Histories* (por. przypis z gwiazdka), s. 231.



– z przyczyn politycznych. Nowe prądy w naukach społecznych wywołały też konieczność ponownego przemyślenia roli nacjonalizmu w historiografii. Karl Lamprecht odegrał na tej niwie rolę wyjątkowo sprzeczną. W swej kontrowersyjnej historii Niemiec (*Deutsche Geschichte*) z lat 1891-1912 połączył w najwyższym stopniu spekulatywną, przypominającą pozytywistyczną, teorię praw rozwoju historycznego z koncepcją niemieckiego *Volksgeist* (niemieckiego ducha), głęboko zakorzenioną w romantyzmie. Lecz bardziej trwałe rezultaty przyniosły studia Lamprechta nad porównawczą historią regionalną, w których – wychodząc od położenia geograficznego danego regionu – badał on wiele aspektów życia, począwszy od struktur gospodarczych i społecznych po stosunki polityczne, życie kulturalne i religijne. Mówiąc ogólnie, nowe podejście do historii społecznej, szczególnie we Francji, spowodowało wycofanie się historii z badań, które kładły nacisk przede wszystkim na kwestię narodową. Historycy przeszli teraz do dogłębnych studiów regionalnych albo do badań porównawczych nad różnymi aspektami struktur społecznych, gospodarczych, politycznych lub mentalnych na szerokim międzynarodowym tle. W tym kierunku poszło czasopismo „Annales”. Z jednej strony mamy tu do czynienia z monumentalnymi dziełami, które obejmują wielkie obszary świata, jak Marca Blocha *Społeczeństwo feudalne*, Pierre Vilara *Séville et l'Atlantique* czy Fernanda Braudela *Morze Śródziemne*. Z drugiej strony powstało mnóstwo monografii regionalnych, poczynając od rozprawy Luciena Febvre z 1911 r. na temat Wolnego Hrabstwa Burgundii w okresie reformacji. Ostatnie wielkie dzieło Fernanda Braudela *L'identité de la France: espace et histoire* (1984-1986) zajmuje się wprawdzie Francją, lecz nie jako scentralizowaną jednostką polityczną, tylko jako tworem składającym się ze zróżnicowanych regionów. To właśnie ten pluralizm oraz nieprzerwana integracja imigrantów nadały Francji, według Braudela, jej szczególny charakter.

Droga amerykańska w rozwoju stosunku pomiędzy nacjonalizmem a historiografią jest odmienna, ale ostatecznie również odchodzi od tradycyjnej koncepcji jednolitego narodu. Badacze określane mianem „nowych” lub „postępowych historyków” (*New Historians* lub *Progressive Historians*) zainicjowali takie podejście do historii Ameryki, które ogniskuje się na dziejach kultury i społeczeństwa. Studia Charlesa Bearda pt. *Economic Interpretation of the Constitution of the United States* z 1913 r., przypominające badania marksistowskie, wprowadziły bardzo krytyczną nutę do analizy amerykańskich stosunków politycznych. Zimna wojna lat 50. XX w. przyniosła odrodzenie amerykańskiego nacjonalizmu oraz wzmożenie przekonania o amerykańskiej wyjątkowości, która przejawia się w zasadach politycznego konsensu i równości społecznej, nieznanych Europie. Jak zwrócił uwagę Michael Harrington w pracy pt. *The Other America* z 1962 r., gloryfikatorzy konsensu oraz „końca ideologii”<sup>10</sup> nie dostrzegają głębokich różnic społecznych,

<sup>10</sup> D. Bell, *The End of Ideology. On the Exhaustion of Political Ideas in the Fifties*, Glencoe, IL, 1960.



jakie znamionują USA. Ruch obrony praw człowieka z lat 60. XX w. oraz protesty przeciw wojnie wietnamskiej doprowadziły do krytycznej inwentaryzacji. Pokazała ona społeczeństwo charakteryzujące się nierównością, w którym panuje dyskryminacja rasowa, a wykorzystywanie seksualne znajduje się na porządku dziennym. Wskazano też na imperialistyczną politykę zagraniczną Stanów Zjednoczonych. Tak więc naród rzekomo niepodzielny pod opieką Opatrzności Boskiej okazał się w rzeczywistości bardzo podzielony. Zgodnie z tym, nowa historiografia coraz bardziej podkreślała różnice rasowe, płciowe i w stylu życia. Wreszcie Muzeum Historii USA w Waszyngtonie, w ramach swojej stałej wystawy poświęconej dziejom Ameryki w ostatnich czterech stuleciach, przestało już je pokazywać jako historię homogenicznego narodu, demonstrując teraz dzieje Ameryki jako rezultat oddziaływania na siebie przynajmniej trzech odmiennych etnosów: hiszpańskiego i indiańskiego na południowym zachodzie, głównego nurtu kultury angloamerykańskiej na wschodzie USA i wreszcie dziedzictwa czarnoskórych Amerykanów.

Wracając do spraw niemieckich. To odejście od dawnego nacjonalizmu na rzecz rosnącej identyfikacji z szerszą wspólnotą europejską jest doprawdy uderzające. Stopień identyfikacji z Europą jest może nawet wyższy w Niemczech niż w niemal wszystkich innych krajach europejskich. W takim razie niniejszy artykuł można zakończyć nutą stosunkowo optymistyczną. Z drugiej strony, nie należy jednak ignorować faktu istnienia dawnych nacjonalistycznych tradycji na całym świecie. Poza tym te cztery kraje, które poddaliśmy tutaj analizie, a które bynajmniej nie są immunizowane na wspomniane tradycje, są reprezentatywne tylko dla niewielkiej, zamożnej części świata atlantyckiego. Dawniej zawodowi historycy zbyt często uczestniczyli w konstruowaniu narodowej mitologii. Ich zadaniem dzisiejszym, jako godnych przedstawicieli nauki, powinna być jej dekonstrukcja.

#### LITERATURA UZUPEŁNIAJĄCA

Pierwsze ważne prace na temat historii nacjonalizmu: Carlton Hayes, *The Historical Evolution of Modern Nationalism*, New York 1931 oraz Hans Kuhn, *Nationalism. Its Meaning and History*, New York 1942. Wśród innych wczesnych prac wymienić trzeba Karla Deutscha, *Nationalism and Social Communication: An Inquiry into the Foundations of Nationality*, Cambridge, MA 1953. W ostatnich latach ukazało się wiele prac na temat nacjonalizmu, ale wśród nich największą dyskusję wywołało studium Benedicta Andersona (*Imagined Communities. Reflections on the Origins and Spread of Nationalism*, London 1983; wyd. polskie *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenieniu się nacjonalizmu*, tłum. Stefan Amsterdamski, Kraków 1997), traktujące nacjonalizm jako fenomen czasów nowożytnych, który rozprzestrzenił się z Europy na tereny pozaeuropejskie. W podobnie porównawczy sposób podchodzą do tematu Eric J. Hobsbawm, *Nation and Nationalism Since 1780*, New York 1990; Ernst

Gellner, *Nations and Nationalism*, Oxford 1988 (wyd. polskie *Narody i nacjonalizm*, tłum. Teresa Hołówka, Warszawa 1991) i William Pfaff, *The Wrath of Nations. Civilisation and the Furies of Nationalism*, New York 1993. Nie ma ani obszernego studium porównawczego na temat stosunku nacjonalizmu i historiografii, ani poświęconej tym sprawom obszernej porównawczej historii historiografii. Odnośnie do XIX w. wciąż dostarcza wiele informacji encyklopedyczne raczej niż analityczne dzieło George P. Goocha, *History and Historians in the Nineteenth Century*, London 1913. Informacje dotyczące rozwoju nacjonalizmu w historiografii niemieckiej zob. Georg G. Iggers, *The German Conception of History. The National Tradition of Historical Thought from Herder to the Present*, Middleton, CT 1983.

Tłumaczenie Jan M. Piskorski

#### ABSTRACT

*The following article is concerned with the changing role of nationalism in German historiography in the context of broader trends in western countries, particularly the United States, France and Italy, in the years 1789-1996. The author opens with a presentation of opinions on the roots of nationalism, tending towards the thesis that it was generated relatively late, in the modern period. In the debate on two interpretations of German nationalism (as to whether this was exceptional or typical) the author takes a mediating position. He concludes that universal elements are to be found in German historical thought, though ethnocentrism played no small role in other variations of western nationalism.*